

RYSZARD KLIMCZAK

Chorążowie niepodległości

Wyrokiem radzieckiego Sądu Wojskowego, podstępnie zwabieni w pułapkę przywódcy polskiego Podziemia w drugiej światowej rzezi, zostali skazani na kary wieloletniego więzienia. Najwyższy wymiar kary – dla generała Leopolda Okulickiego – opiewał na dziesięć lat pozbawienia wolności. Lecz tylko dwóch skazanych przez moskiewski sąd powróciło do kraju. Pozostali zmarli w więzieniach.

Jak mogło do tego dojść, że sąd wojskowy obcego państwa skazał przywódców polskiego Podziemia walczącego z okupantem, skoro ci przywódcy wykonywali rozkazy własnego legalnego rządu, uznawanego wówczas przez cały świat? Jakie ci przywódcy popełnili przestępstwa, a jeśli je popełnili, dlaczego nie sądziły ich sądy polskie?

Wczytuję się w treść leżącą przed moimi oczami dokumentu. Nasuwa się analogia: Warszawa też miała swój proces hańby w moskiewskim stylu. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, w składzie: ppłk Władysław Garnowski – przewodniczący, kpt. Mieczysław Buczkowski – sędzia, por. Stanisław Kaczmarek – asesor, rozpoznawał w dniach 2, 3 i 5 sierpnia 1946 roku sprawę sześciorga oskarżonych.

Jerzemu Kozarzewskiemu, pseudonim „Konrad”, organizatorowi sławnej drogi przerzutu, zwanej „droga Konrada” postawiono zarzut z art. 1 dekretu o ochronie państwa z 1944 roku i art. 90 w związku z art. 28 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego. Podobne oskarżenie ciążyło na S. Modzelewskim, K. Wiśniewskim, J. Konopackiej, B. Banaszewskim.

Jerzemu Niewiadomskiemu, aresztowanemu już w pierwszym dniu powrotu do kraju, po uwolnieniu z hitlerowskiego obozu zagłady w Mauthausen, postawiono zarzuty z art. 1 dekretu o ochronie państwa w związku z art. 28 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego na zasadzie postanowienia art. 5., 240, 245–247 Kodeksu Wykonawczego Postępowania Karnego.

Tych sześciu patriotów, podejrzanych o najcięższe zbrodnie szpiegostwa i działalność na szkodę państwa, oskarżał prokurator Naczelnej Prokuratury Wojska Polskiego – mjr Henryk Podlaski.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, w wymienionym składzie, po trzech dniach pospiesznie prowadzonego pokazowego procesu, skazał Jerzego Kozarzewskiego na karę śmierci dwukrotnie, utratę praw publicznych i obywatelskich na zawsze oraz przepadek mienia. Takie same wyroki otrzymali pozostali oskarżeni.

Wypada nadmienić, że w mieszkaniu Emilii Malessy, pseudonim „Marcysia”, żony legendarnego dowódcy oddziałów partyzanckich „Ponurego” – Jana Piwnika, został aresztowany

Jerzy Kozarzewski.

Trudno oprzeć się wrażeniu jaką rolę mogła odegrać „Marcysia” przy aresztowaniu „Konrada”, jeśli się zważy, że wkrótce po procesie i uwolnieniu jej z aresztu popełniła samobójstwo, nie mogąc znieść presji ostracyzmu i potępienia środowiska niepodległościowców.

Pojawiły się domniemania, że „Marcysia” w toku śledztwa uległa urokowi eleganckiego, kulturalnego i przystojnego oficera, pułkownika ministerstwa bezpieczeństwa, Józefa Różańskiego, uwierzyła jego obietnicom, przyrzeczeniom oraz deklaracjom dotyczącym uwolnienia pozostałych osób. No cóż, zdarza się, że całkiem rozsądne, dzielne i odpowiedzialne kobiety, w pewnych okolicznościach, w pewnych sytuacjach bywają naiwne.

Jerzego Niewiadomskiego, po prostu – Jurka – harcerza 20. ŁDH im. Zawiszy Czarnego poznałem w służbie wojennego pogotowia harcerskiego, powołanego przez komendę Chorągwi Łódzkiej ZHP krótko przed wybuchem wojny, której ówczesnym komendantem był harcmistrz Mieczysław Łętowski. W służbie tej nawiązała się między Jurkiem i mną serdeczna przyjaźń. On to, po wkroczeniu do Łodzi armii niemieckiej, wprowadził mnie do organizacji konspiracyjnej, mającej na celu bezkompromisową walkę z okupantem o nazwie Związek Jaszczurczy (ZJ). O organizacji tej wiedziałem wówczas tylko tyle, że nawiązywała do tradycji utworzonego w XIV wieku na Pomorzu Bractwa Jaszczurkowego, powołanego do walki z krzyżactwem, przesładującym żywioł polski. W wieku XV objęła prawdę całą polską szlachtę Pomorza. Do tradycji tej organizacji nawiązywała utworzona łódzka grupa Związku, której przywódcą był Tadeusz Starczewski, ps. „Infułat”, „Stary”. Opiekunem duchownym był ks. dr Jan Warczak. Patronował jej również ks. Lucjan Jaroszka, którego poznałem osobiście z imienia i nazwiska. Z imienia i nazwiska znałem tylko moich kolegów z „piątki” konspiracyjnej, mianowicie: Janka Mędrzaka, Jurka Niewiadomskiego, Heńka Wojtkiewicza, Tádka Z. (Guzika), no, może jeszcze Janusza Tusińskiego, uzdolnionego grafika, którego rysunki ozdabiały strony tytułowe tajnych gazetek Związku. Janusz wykonywał również, doskonale podrobione fałszywe dokumenty na użytek organizacji i niektórych jej członków. Wiele lat po wojnie otrzymałem od niego piękny, znamienity dla czasów walki EXLIBRIS. Niektórzy inni członkowie Związku znani mi byli tylko z pseudonimów, czego wymagały zasady konspiracji i względy bezpieczeństwa.

Jurek, mój serdeczny przyjaciel, z którym więzi przyjaźni przetrwały najtrudniejsze lata wojny, okupacji i powojnia, stał się moim

wzorcem osobowym. W końcu października 1939 roku lub w listopadzie, jeśli pamięć nie myli, wprowadził mnie do Związku Jaszczurczego. W mieszkaniu Jurka przy ul. Abramowskiego, podczas nieobecności jego rodziców, złożyłem uroczystą przysięgę do gotowości pełnienia służby Polsce i walki z niemieckim okupantem z ofiarą życia włącznie. Byłem najmłodszy w pięcioosobowej grupie byłych harcerzy 20. ŁDH, trzy, cztery lata młodszy od pozostałych członków „piątki”. Łódzka grupa ZJ, jako samodzielna drużyna konspiracyjnych Szarych Szeregów, podlegała bezpośrednio łódzkiej komendzie ZHP o kryptonimie „Ul – Kominy”, której, po zmianach personalnych, przewodził druh Dominik Patora. Wydawano na ręcznym powielaczu konspiracyjny biuletyn najpierw pt: „Wiadomości Radiowe”, a następnie tajną gazetkę – „Pobudkę”, której tytuł ulegał kolejnej zmianie – mianowicie: „Pochodnię”, później zaś „Na Zachodnim Szańcu”. Oprócz kolportażu prasy podziemnej Związku rozprawdzaliśmy fotografie pocztówkowego formatu Naczelnego Wodza – Władysława Sikorskiego i prezydenta Władysława Raczkiewicza. Niektórzy członkowie prowadzili działania w ramach płytkiego wywiadu.

W marcu 1940 roku nastąpiły pierwsze aresztowania, które zdziętkowały szeregi organizacji. Spośród osób najbliższych ze mną związanych aresztowania uniknęli Jurek i Janek. Udało im się umknąć z Łodzi przez „zieloną granicę” i dotrzeć do Piotrkowa Trybunalskiego. Tam, w mieszkaniu rodziców Stefki Krawczyk, ps. „Szyszka”, które było punktem kontaktowym, spotkali się z Jerzym Kozarzewskim. Mnie udało się zniknąć i po licznych perturbacjach znalazłem się na Kielecczyźnie.

Tymczasem z gestapowskiej kaźni przy ul. Sterlinga zdołali uciec Heniek i „Stary”. Była to pierwsza i ponoć jedyna udana ucieczka z tamtejszego więzienia. Nastąpiła w święta wielkanocne 1940 roku. Heniek i „Stary” znaleźli się również w punkcie kontaktowym przy ul. Cmentarnej w Piotrkowie. Spotkali się więc w jednym miejscu, u Stefki, „Stary”, Heniek, Jurek, Janek i Jerzy Kozarzewski. Jurek Niewiadomski – „Duży Jurek”, a później „Jerzy Dębicz”, funkcjonujący na fałszywych dokumentach, dotarł do Warszawy, skąd Centrala ZJ skierowała go do Lublina. Został wkrótce ponownie wezwany do stolicy, tam rozpoczął działalność w charakterze osobistego łącznika dowódcy Akcji Specjalnej. Następnie otrzymał rozkaz powrotu do Łodzi z zadaniem wznowienia działalności propagandowej, organizacyjnej i wywiadowczej. Do Łodzi powrócił także Janek i Heniek. Rozpoczęła się intensywne praca wydawnicza.